

Przedpołudnie. Osiedlowy sklep. Bolo buszuje w dziale warzywno-owocowym. [gdybym była rodzicem z wyobraźnią i wiedzą lat 80-tych mogłabym spokojnie zostawiać go ?na warzywniaku? na przechowanie...]

Na wózku, do Bola, a raczej do jabłek, podjeżdża chłopiec. Starszy, może 8, może 10 lat? Niepełnosprawny. Ma powykręcane kończyny, mówi niewyraźnie i jak w zwolnionym filmie. Bolo podaje mu jabłka, potem pomarańcze, rozmawiają. Jakimś cudownym kodem, językiem dla nich zrozumiałym. Mama Chłopca stoi jak sparaliżowana, w dłoni dynda jej siateczka pieczywa. Patrzy na dzieci, patrzy na mnie. Ja robię to samo. Milczymy. Obie uśmiechamy się. Obie mamy szklane oczy.

Na koniec Bolo podaje Chłopcu rękę. Chłopiec, tak jak potrafi, próbuje go pogłaskać po twarzy. Wymieniają się jeszcze na koniec. Gruszka za cukinię.

Wracamy do domu.

Bolo wchodzi do domu i krzyczy do Taty od progu:

- Tato! Tato! Mam nowego kolegę!
- Jakiego?
- Miłego bardzo, Tato.

Mąż widzi moją minę, patrzy mi w oczy, pyta Bola:
- Aha to super! A jaki był ten kolega?
- Piękny, Tato! ? bez zastanowienia wyrzuca z siebie Bolo.

Och... czuję, że nie mogę oddychać... Och... zatyka Tatę Bola...

- Bo miał skrzydła, Tato! Jak ORZEŁ!

...bo dzieci widzą tylko to, co ważne...

Tekst pochodzi z bloga ?Klocek i Kredka?
http://www.klocekikredka.com

Opublikowano za zgodą autorki